



Chcącemu nie dzieje się krzywda

Ciekawie ułożyła się nam tegoroczna kampania prezydencka, przynajmniej jeżeli chodzi o jej fragment, który odnosił się do służby zdrowia. Nigdy bowiem tak się nie zdarzyło, żeby składane przy okazji wyborów deklaracje i obietnice mogły być tak szybko w praktyce weryfikowane. Co prawda nie wprost, ale to w niczym nie umniejsza wartości tej weryfikacji, przynajmniej dla ludzi myślących.

Kandydaci na prezydenta (z jednym wyjątkiem) prześcigali się w przekonywaniu swoich potencjalnych wyborców, że najlepszym gwarantem ich bezpieczeństwa zdrowotnego jest publiczna służba zdrowia i odpowiedzialność państwa za jej funkcjonowanie. Oczywiście, każdy z nich nieco inaczej sta-

na wiele sposobów. Nie tylko jako zaniechanie budowy lub remontu koniecznych zabezpieczeń, ale przede wszystkim jako wydawanie zezwoleń na budowę domów lub prowadzenie własnych, komunalnych inwestycji mieszkaniowych na terenach od lat uznanych jako zalewowe lub osuwiskowe. Ta nieodpowiedzialność władz publicznych to tylko część nieszczęścia w całej tej sprawie. Inną, może nawet ważniejszą jest oduczanie obywateli brania odpowiedzialności za swoje postępowanie i swoje życie. Faktem jest bowiem, że nikt ludzi do budowy domów na terenach zalewowych nie zmuszał. Oni po prostu przestali myśleć, przewidywać, trzeźwo oceniać sytuację. Całkowicie zdali się na władzę, ufając jej

„ Pozostawianie państwu zbyt szerokich sfer do zabezpieczenia prowadzi do dramatycznych konsekwencji ”

wał akcenty: jeden stwierdzał na przykład wprost, że *leczenie ma być za darmo*, inny mówił o *konieczności zachowania sfer, które są zabezpieczane przez państwo*, jeszcze inny przekonywał, że z powodów konstytucyjnych ma być publiczna służba zdrowia i będzie, koniec, kropka. Niezależnie jednak od sformułowań wszyscy starali się nam przekazać zasadniczą myśl: publiczna służba zdrowia jest lepsza, bo władze publiczne i podlegli im urzędnicy (w tym również dyrektorzy publicznych zakładów opieki zdrowotnej), nie kierując się zasadą zysku, ale misją i dobrem ogółu, postępują bardziej odpowiedzialnie i są bardziej godni zaufania niż prywatni przedsiębiorcy.

I zapewne kandydaci na prezydenta tak bardzo byli pochłonięci swoją kampanią wyborczą, że nie zauważyli, iż oto na naszych oczach teza o odpowiedzialności władz publicznych i ich spolegliwości została brutalnie i dramatycznie zweryfikowana w różnych częściach kraju. Tym weryfikatorem była oczywiście powódź. Nie mówiono o tym za dużo przy pierwszej fali powodziowej, ale przy następnej stało się to już głównym motywem relacji z zalanych terenów: ogromnej większości szkód można by uniknąć, gdyby nie – skrajna wręcz – nieodpowiedzialność władz publicznych. Przejawiała się ona zresztą

bezgranicznie. I jest jeszcze trzeci aspekt takiego przejmowania przez państwo odpowiedzialności za życie obywateli, nierozzerwalnie związany z poprzednimi. To wzrastająca roszczeniowość społeczeństwa. Trudno się dziwić, że ludzie – przekonywani do tego od lat przez polityków – w końcu uwierzą, iż władza zatroszczy się o nich najlepiej, a państwo zapewni im wszystko, czego potrzebują. I gdy tych obiecanych dóbr zabraknie, buntują się i domagają – niekiedy wręcz brutalnie – tego, co „im się należy”. Dobrym tego przykładem jest bankrutująca właśnie Grecja i losy programu naprawczego opracowanego przez tamtejszy rząd na polecenie UE, udzielającej temu państwu gigantycznej pomocy finansowej. Wbrew temu, co by się wydawało naturalne, Grecy nie poparli koniecznych oszczędności, ale mocno zaprotestowali przeciwko ograniczaniu ich dotychczasowych państwowych świadczeń.

Znana paremia prawnicza stwierdza: *chcącemu nie dzieje się krzywda*. Widzimy dzisiaj wyraźnie, na podanych przykładach, jakie konsekwencje przynosi nadmierne zaufanie do władz publicznych i pozostawianie państwu zbyt szerokich sfer do „zabezpieczenia”. Czy zechcemy – jako społeczeństwo – zgodzić się na nie w odniesieniu do ochrony zdrowia? ■